Cena 30 groszy

WRAZ Z GÓRNIKIEM Z KOPALŃ ŚLĄSKA,
Z MURARZEM Z BUDOWY
NA ZLOT ZJADĄ DO STOLICY
NAJLEPSI UCZNIOWIE.

20 22 VII WARSZAWA 1952

Świat MŁODYCH

Nr 25 (185) Warszawa, 22.VI.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

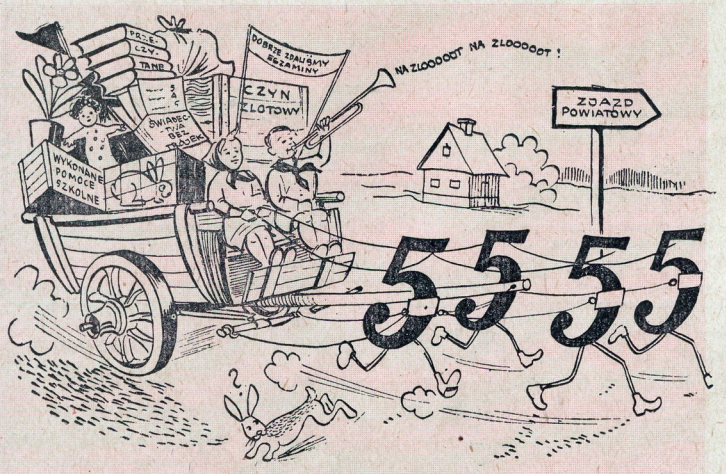

Przed wakacjami

Jeszcze dzień, dwa i zbierzecie się w klasie po raz ostatni przed wakacjami. Wasz nauczyciel rozda wam cenzurki — świadectwa całorocznej pracy. Przyjrzyjcie się im uważnie!

Przyjemnie widzieć piątki i czwórki na cenzurze. Mówią one zwykle: „Dobrze pracowałeś w ciągu roku, nie zawiodłeś zaufania rodziców i nauczycieli, nie zawiodłeś swojej organizacji. Twój roczny plan wykonany — masz czym powitać wesołe zlotowe wakacje..."

Obok czwórek i piątek są na świadectwach i trójki. Każda trójka pyta: „Czy zrobiłeś wszystko, co do ciebie należało? Czy nie mogłeś lepiej uważać na lekcji, sumienniej uczyć się w domu? Czy z czystym sercem przywitasz dni Zlotu Młodych Przodowników, kiedy każdy zdaje rachunek ze swojej pracy dla Ojczyzny?" Odpowiedzcie sobie na te pytania! I jeżeli trzeba, poradźcie się jeszcze swoich nauczycieli: może dobrze będzie zabrać ze sobą książkę z zadaniami i zajrzeć do niej podczas wakacji, może przyda się napisać od czasu do czasu dyktando, żeby na przyszły rok trójki zmieniły się łatwiej w czwórki i piątki...

Nie wszyscy ze spokojnym sumieniem zaniosą do domu swoje świadectwa. Będą jeszcze i tacy uczniowie, którym niedostateczne oceny na cenzurze przypomną opuszczone dni szkolne, nie odrobione lekcje, złe zachowanie w klasie. Trzeba to naprawić jak najprędzej.

Dwójka na koniec roku to ostatnia przestroga: „Musisz podczas wakacji popracować uczciwie, wyrównać braki i po egzaminie poprawkowym zacząć rok szkolny inaczej... — „na czysto".

Za dwa, trzy dni zbierzecie się ostatni raz wszyscy razem przed wakacjami. Ważne są dla każdego nie tylko jego własne stopnie — ważne są wyniki wszystkich kolegów, całej klasy. Kiedy obejrzycie je razem, powiedzą wam one, czy było dobre koleżeństwo między wami, czy zastęp harcerski z honorem wypełnił swoje zadanie, czy potrafiliście pomóc słabszym i doprowadzić do porządku leniuchów i łobuzów. W wielu szkołach dobrze wypadnie ten całoroczny obrachunek. Była walka ze ściąganiem i podpowiadaniem, dobrze pracowała samopomoc koleżeńska, harcerze pomagali nauczycielom, powstały w klasach nowe kółka: przyrodnicze, techniczne, czytelnicze... Mniej było spóźnień i opuszczonych lekcji. Janek, Henio i Zosia poprawili w ciągu roku swoje zachowanie. Polepszyły się też wyraźnie wyniki nauki w ostatnim okresie — to harcerze wykonali swoje zlotowe zobowiązania.

Z dumą składają meldunki klasy — przodowniczki. „Wszyscy zdaliśmy egzaminy"! „Nie ma u nas dwójek, nikt nie zostaje na drugi rok". Takich klas chcemy mieć coraz więcej, toteż zanim rozejdziemy się z cenzurkami w ręku, pomyślmy i o tym, co było złe w tym roku w naszej klasie, w naszym zastępie — o tym, co musi się zmienić na rok przyszły.

Niech piękne, wesołe wakacje dodadzą wszystkim dzieciom nowych sił i ochoty do nauki, a Zlot Młodych Przodowników niech wskaże drogę jak jeszcze lepiej pracować, jeszcze lepiej służyć Ojczyźnie.

JAN BRZECHWA

Zakończenie roku

Młodzież dumna i wesoła
Stawia w przyszłość nowy krok:
Nasza szkoła, nasza szkoła
Zakończyła szkolny rok!

Nieraz w trudzie i w mozole
Każdy plan wypełniał swój,
Za to teraz w naszej szkole
W końcu roku nie ma dwój.

Stare książki przekażemy
Tym, co przyjdą z niższych klas.
Pojedziemy, pojedziemy
Tam, gdzie lato wzywa nas.

Pożegnamy szkolne ławy,
Wyruszymy razem w świat
Czerpać wiedzę wśród zabawy,
Być ze słońcem za pan-brat;

Myć się w źródle zimną wodą,
Do namiotu chodzić spać,
Zaprzyjaźnić się z przyrodą,
Śpiewać, pływać, w piłkę grać;

Razem z lasem żyć i szumieć,
Szukać cennych traw i ziół,
Obserwować i rozumieć
Życie mrówek, życie pszczół;

Badać leśne obyczaje,
Poznać barwy ptasich piór,
Albo sadzić młode gaje,
Z których ma wyrosnąć bór.

Czas wakacji, miłe wczasy!
Kto wraz z nami w szkole był,
Ten pojedzie w góry, w lasy,
Wzmocnić zdrowie, nabrać sił.

A gdy słońce nas pokrzepi,
Powrócimy znów do klas,
By się uczyć jeszcze lepiej,
By nasz kraj był dumny z nas!

DNI MORZA

„Morze to nie tylko piękny, wspaniały żywioł. Morze to przede wszystkim wielki teren pracy, to potężne źródło bogactw, to rozległe szlaki żeglugowe wiążące kraj ze światem" — powiedział Prezydent Bolesław Bierut.

8 lat temu bohaterska Armia Czerwona, a wraz z nią oddziały Wojska Polskiego wyzwoliły dawne piastowskie ziemie, leżące nad Bałtykiem. Odzyskaliśmy szerokie 497-kilometrowe wybrzeże morskie od Szczecina aż po Piaski Pasłęki.

Trzy nasze wielkie porty nie tylko odbudowane zostały w krótkim czasie ze zniszczeń wojennych, lecz także zaopatrzone w najnowocześniejsze urządzenia. Gdańsk, Gdynia i Szczecin biją rokrocznie rekordy przeładunku towarów, należą do najsprawniejszych portów świata.

Odzyskany szlak wodny Odra — Szczecin otwiera drogę na morze, dla śląskiego węgla i towarów bratniej republiki czechosłowackiej.

Rośnie w siłę polska flota. Nasze stocznie co rok spuszczają na morze nowe okręty. W planie 6-letnim zbudujemy ich 10 razy tyle co Polska przedwojenna w latach 1929—1938. Zajmiemy wówczas w produkcji okrętów czwarte miejsce w Europie.

Umocnienie potęgi Polski Ludowej na morzu — zawdzięczamy pracownikom morza i wybrzeża, którzy chlubnie wypełniają zadania 6-letniego planu. Na straży ich pokojowej pracy i bezpieczeństwa naszych granic morskich stoi Polska Marynarka Wojenna — nieodłączna część naszego Ludowego Wojska...

Kochamy nasze morze, kochamy ludzi morza: stoczniowców, pracowników portów, rybaków i marynarzy. Im to poświęcone są rokrocznie Dni Morza, które w tym roku obchodzić będziemy od 22 — 29 czerwca.

25 czerwca mija 2 lata od chwili, gdy amerykańscy imperialiści napadli zdradziecko na młodą Koreańską Republikę Ludowo - Demokratyczną. Amerykanie postawili sobie za cel zamienić wolny kraj w podległą kolonię, stworzyć w Korei bazę wojenną przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Chińskiej Republice Ludowej. Do walki z małym narodem koreańskim rzucili doskonale uzbrojone dywizje pancerne. Wciągnęli do zaborczej wojny wojska podległych sobie krajów: Anglii, Kanady, Turcji, Australii. Naśladując Hitlera, barbarzyńcy amerykańscy nie wahali się zastosować zbrodniczych środków napaści: bomb bakteriologicznych i broni napalmowej, masowych mordów ludności cywilnej i jeńców wojennych.

Ale naród koreański nie ugiął się w nierównej walce. Od dwóch lat pod przewodnictwem Partii i swego ukochanego wodza Kim Ir-sena Koreańska Armia Ludowa z pomocą ochotników chińskich nieugięcie zatrzymuje wroga na linii 38 równoleżnika. Żołnierzom na froncie pomagają w Korei wszyscy: kobiety, starcy, młodzież i dzieci.

Naród koreański walczy o słuszną sprawę. Stąd bierze swą siłę i wiarę w ostateczne zwycięstwo.

Uczciwi ludzie całego świata są po stronie walczącej Korei. Hasło „Ręce precz od Korei" rozlega się we wszystkich językach. Od Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowych, od ludzi pracy w krajach kapitalistycznych płyną do rządu USA i Organizacji Narodów Zjednoczonych żądania zawarcia pokoju i zaprzestania morderstw na bezbronnej ludności. Ze wszystkich stron świata robotnicy ślą pomoc dla bohaterskiego narodu Korei, środki opatrunkowe i lekarstwa, odzież i pomoce naukowe dla dzieci.

Walka narodu koreańskiego — to nasza wspólna walka. W tej walce naród koreański zwycięży.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Dzieciom pokoju

Wszystkim jednako słońce świeci,
radość każdemu, każdemu chleb,
idą, śpiewają małe dzieci,
słońce, słońce ze wszystkich nieb!

Słońce Warszawy, słońce Moskwy,
Pragi, Londynu, Rzymu, Pekinu,
żeby dzieci pięknie rosły.
Dzieci wyrosną, dzieci nie zginą.

Idą dzieci z całego świata:
człowiek idzie — witają brata,
dzieci idą, dzieci radosne,
niosą kwiaty, radość i wiosnę.

Dzieciom — naukę, spokój i pokój,
dzieciom — nadzieję: dla was ten świat,
radość będzie, radość naokół,
każdy człowiek — oto twój brat.

Dzieci Korei obronimy,
dzieci Vietnamu — z nimi, z nimi,
razem pójdziemy przeciw wojnie,
żyjmy radośnie i spokojnie.

Idą dzieci z całego świata,
człowiek idzie — witają brata,
dzieci idą, dzieci radosne,
niosą kwiaty, radość i wiosnę.

ZWIADOWCA

Jeden z najlepszych synów Korei, Se Kan-rem, miał zaledwie 15 lat, kiedy amerykańscy interwenci wtargnęli na ziemię koreańską...

*

Wróg zbliżał się do powiatu Kowon. Do oddziału partyzanckiego wstąpił i ojciec Se Kan-rema...

15-letni Se Kan-rem dowiedziawszy się o postanowieniu ojca zaczął go prosić:

— Tatusiu, weź mnie ze sobą do oddziału partyzanckiego. Ja też chcę walczyć.

Po namyśle ojciec zdecydował się wziąć syna ze sobą...

Tej samej nocy ojciec i syn wyruszyli przez górską przełęcz Buresan do miasteczka Ungok, gdzie znajdował się oddział partyzancki, którym dowodził Te Hi. Ojciec został żołnierzem tego oddziału, a Sen Kan-rem zwiadowcą...

Dzięki danym, uzyskanym przez Se Kan-rema, oddział partyzancki odniósł 8 listopada zwycięstwo w bitwie z nieprzyjacielem i całkowicie wyzwolił gminę Sudon...

...W tym samym czasie oddział miał wykonać odpowiedzialne zadanie: uwolnić od wroga miasto Kowon.

Dowództwo oddziału musiało bardzo szczegółowo opracować plan bitwy, a dla tego celu potrzebne były nowe dane o siłach przeciwnika rozlokowanych w rejonach przyszłych walk. I tym razem wysoki zaszczyt zdobycia wiadomości przypadł w udziale młodemu zwiadowcy Se-Kan-remowi.

Pod wieczór 10 listopada Se Kan-rem przekradł się do miasta Kowon. Kiedy przechodził przez most na rzece Tektigan, zatrzymał go patrol amerykański. Wśród żołnierzy amerykańskich znajdował się lisynmanowiec Kim Ynphe, którego chłopak znał.

— Przecież to syn czerwonego. Czyż nie tak, szczeniaku? — zawołał zdrajca...

...Amerykanie wtrącili chłopca do więzienia.

Wkrótce wezwano go na badanie.

...Amerykanie wszelkimi sposobami starali się zdobyć jakiekolwiek wiadomości o partyzantach i nieludzko torturowali chłopca. — Powiedz, psie, gdzie znajduje się oddział partyzancki? — krzyczał tłumacz amerykański, ale chłopak spoglądał tylko na niego milcząco, pełnym nienawiści wzrokiem. Amerykanin wydobył z futerału pistolet i przyłożył go chłopcu do czoła.

...Se Kan-remowi wyrwało się tylko słowo: — Mamo! — upadł na podłogę. Amerykanin przybierając przyjacielski ton, zapytał:

— To ty masz mamę? No gadaj? Prędzej. Potem cię wypuścimy.

Ale chłopak milczał. Przypomniał sobie rodzinną wioskę i zielone łąki, gdzie jeszcze tak niedawno biegał z kolegami, śmiejąc się beztrosko. Potem ujrzał surowe, ale tak bliskie twarze partyzantów, twarz dowódcy Te Hi. Chłopiec chciał podnieść się, ale nie mógł powstać.

Zebrawszy ostatnie siły krzyknął prosto w twarz wrogom:

— Ja żyję w Korei. W tej Korei, która nigdy nie padnie przed wami na kolana!

Rozwścieczeni Amerykanie rzucili się na chłopca.

— Jestem synem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i będę do końca jej wierny. Wstąpiłem do partyzantów, żeby zabijać was, naszych śmiertelnych wrogów! — krzyczał dobywając ostatnich sił chłopiec.

Z ust Se Kan-rema popłynęła czerwona strużka krwi.

Otworzył gasnące oczy i spojrzał przez kratę na rodzinne niebo: migotały gwiazdy... — Gdzież obecnie znajduje się mój ojciec? Może teraz w nocy wspomina mnie moja matka i płacze. — Zobaczył również twarz ukochanego wodza Kim Ir-sena...

Nazajutrz rano Se Kan-rem stał boso w porozrywanej odzieży na lodzie rzeki Tektigan. Niedaleko od niego stali Amerykanie z przygotowanymi pistoletami. Przyprowadzili chłopca na rozstrzelanie. Młody bohater nie czuł ani przeszywającego bólu, ani przenikliwego zimna. W jego oczach gorzał święty ogień nienawiści do najeźdźców.

— Strzelajcie już! — zawołał do wrogów — ale pamiętajcie, że za moimi plecami stoją setki tysięcy walecznych partyzantów, którzy pomszczą mnie — pomszczą wszystkich, których zabiliście, których zabraliście bliskim. Drżyjcie przed sprawiedliwą karą ludu!

Rozległ się huk wystrzałów. Trafiony wrażą kulą Se Kan-rem upadł na lód. Ale po upływie minuty, zebrawszy ostatnie siły, uniósł się i zawołał:

— Niech żyje Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna! Niech żyje nasz wódz Kim Ir-sen!

Nowe wystrzały przerwały słowa bohatera...

Materiały dotyczące badań zwiadowcy Se Kan-rema znaleziono w archiwum policji amerykańskiej po wygnaniu interwentów z powiatu Kowen. Chłopcy i dziewczęta Korei czerpią natchnienie do walki z bohaterskiej postawy młodego partyzanta Se Kan-rema.

(Fragmenty z książki „Synowie Korei").

tłum. Antoni Koral

Pomożemy naszym braciom

My, młodzież szkolna szkoły podstawowej Nr 3, z wielkim oburzeniem śledzimy wypadki w Korei.

Dobrze wiemy o nieszczęściach bohaterskiego narodu, o używaniu bomb bakteriologicznych przez amerykańskich najeźdźców i protestujemy przeciwko takiemu okrutnemu postępowaniu.

Żeby pomóc narodowi koreańskiemu zobowiązujemy się przez cały miesiąc zbierać makulaturę, a uzyskane pieniądze przeznaczyć na fundusz pomocy Korei.

Drużyna im. F. Dzierżyńskiego przy szkole nr 3 w Kartuzach woj. gdańskie.

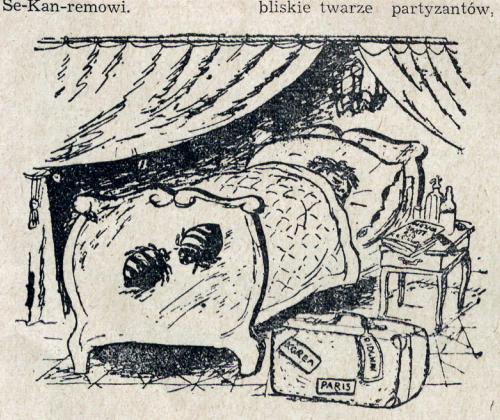

Gen. Ridgway, który kierował wojną bakteriologiczną w Korei przybył do Paryża.

Pluskwa do pluskwy: — Nie ruszaj go, bo to swój.

Marek Pisarski pojedzie na Zlot

Młodzież starszych klas wybrała już swoich delegatów na Zlot. W dniach 10 — 15 czerwca we wszystkich szkołach całego kraju odbywały się zebrania przedzlotowe.

Warszawska szkoła TPD z ulicy Parkowej miała swoje zebranie 14 czerwca. Przyszli na nie wszyscy uczniowie. Ocena pracy przedzlotowej, wybór delegatów... Było o czym mówić.

Duża tablica szybko zapełniała się nazwiskami najlepszych. W pewnej chwili przybyło na nią jeszcze jedno. Wywołało ono długie i serdeczne oklaski: Pisarski Marek — klasa X-ta.

* * *

Marek Pisarski nie jest zetempowcem. Cała szkoła wie jaki był dawniej, jeszcze rok temu, i ile trudu kosztowało go przełamanie się, ile musiał nad sobą pracować.

Dawniej Marek chodził do innej szkoły. Wagarował, źle się uczył. Coraz bardziej wciągał się w towarzystwo takich jak i on bumelantów.

Kiedy zmienił szkołę i przyszedł do TPD na Parkową napotkał tu zwarty kolektyw klasy. Przekonał się, że paleniem papierosów i wagarowaniem nikomu nie zaimponuje. Zauważył, że wyraźnie odcina się od całej klasy. Był najsłabszym w nauce — z każdym dniem coraz bardziej zostawał w tyle.

To zmusiło go do zastanowienia się nad sobą. Wziął się w garść. Rzadziej opuszczał już lekcje, więcej na nich uważał. Po jakimś czasie stwierdził, że dużo więcej umie, że ma już lepsze stopnie. To dodało mu siły. Z dużym wysiłkiem nadrobił wszystkie zaległości, zaczął uczyć się jeszcze lepiej.

Klasa wciągała go coraz bardziej w swoje grono. Powierzono mu na próbę jedną pracę społeczną — wywiązał się z niej. Zaczęto więc powierzać mu następne zadania, następne prace, coraz trudniejsze. Z czasem zżył się z klasą, polubili go koledzy. Powiedział kiedyś jednemu z nich:

— Dawniej, w tamtej szkole, bumelowałem. Smakowało mi to. A teraz nie mam już chęci na wagary — mam przyjemność w nauce.

Kiedy klasa wybrała go przewodniczącym samorządu — zaufanie zachęciło Marka do jeszcze bardziej wytężonej pracy. Nauczył się teraz pracować nie tylko nad sobą, ale i kierować innymi.

Marka Pisarskiego poznała teraz cała szkoła. Wiedzieli już, że można na nim zawsze polegać.

Trudno jest przezwyciężyć swoje wady i stanąć wśród najlepszych. Marek Pisarski przy pomocy klasy dokonał tego.

Koledzy dlatego wybrali Marka swoim delegatem.

WAŻNY DZIEŃ

Już od kwietnia zastęp VII klasy szkoły TPD I w Lublinie objął opiekę nad klasą II, żeby przygotować malców do wstąpienia do drużyny. Urządzano dla nich gry i zabawy, na zbiórkach starsi harcerze opowiadali dzieciom o bohaterze drużyny, tłumaczyli znaczenie odznaki harcerskiej, mówili o tym, jakim powinien być harcerz...

I oto nadszedł dzień ostatniej zbiórki przed przyrzeczeniem. Przed zamkniętymi drzwiami klasy zebrała się gromadka chłopców i dziewczynek. Jaką niespodziankę przyszykowali dla nich dzisiaj starsi koledzy?

Na drzwiach sali wisi odznaka harcerska. Dzieciom mocno biją serca, gdy wchodzą do środka... — Proszę podejdźcie bliżej — mówi uśmiechnięty harcerz siódmoklasista.

— Oto pierwsze zadanie: z wycinanek, które tu widzicie ułóżcie znany wam kształt i opowiedzcie co on oznacza...

Chłopcy nachylili się nad stołem. Co to może być? Tu kawałek trybu, tam sztandar i płomień. Nagle radosny uśmiech rozjaśnił twarze dzieci. Przecież to odznaka harcerska!

Teraz już każdy chce opowiedzieć, co znaczy kłos, a co płomyk... o czym przypomina harcerzowi jego odznaka.

W drugiej sali, do której weszły dzieci, na tablicy wypisano prawo harcerskie.

— Każdy uczeń, który wstępuje do organizacji harcerskiej, powiedziała im w następnym pokoju przewodniczka zastępu — stara się być coraz lepszym. Przeczytajcie jeszcze raz uważnie prawo harcerskie i pomyślcie, co każdy z was powinien zmienić w swoim zachowaniu, żeby być dobrym harcerzem. Każdy też niech zapisze swoje postanowienie.

Usiedli w ławkach. Staszek Kwiecień zaczął od razu pisać, ale zaraz przerwał i zamyślił się. Po chwili już zdecydowanie napisał wyraźnymi literami: „Będę więcej pomagał mamie w domu, a w szkole postaram się mieć zawsze dobre stopnie".

Z przejęciem składały dzieci przewodniczce zapisane kartki. Dużo musi się zmienić, gdy zostaną harcerzami: i ściągania nie powinno być w klasie, i śmieci pod oknem muszą zniknąć i na korytarzu już nikt nie podstawi nogi koledze...

W trzeciej sali przy zielonym stole czekał na drugoklasistów przewodniczący Rady Drużyny i dwie starsze harcerki.

— Przeczytamy sobie teraz urywek z książki, a wy poznacie, kto jest jej bohaterem...

Janka Borowska zaczęła czytać...

Gdy skończyła, Staszek Kwiecień podniósł rękę:

— To o generale Świerczewskim, bohaterze naszej drużyny.

Wszystkie dzieci spojrzały na wiszący na ścianie portret, a potem każde mówiło, co wie o życiu bohatera. Pieśń „O sercu generała" głośno rozbrzmiała w klasie...

*

Przejęci, w uroczystym szyku szli drugoklasiści długim korytarzem.

W sali była teraz zebrana cała drużyna, nauczyciele, rodzice, starsi uczniowie — ZMP-owcy.

Przy dźwiękach werbli i fanfar wszedł poczet sztandarowy. Wszyscy wstali. Przyszli harcerze ze wzruszeniem podeszli do sztandaru.

—Przyrzekam uroczyście...— powtarzali za przewodniczącym Zarządu Szkolnego ZMP słowa harcerskiego przyrzeczenia.

Potem podeszli do nich koledzy z 7-mej klasy. Serdecznie, z dumą i radością patrzyli na swoich wychowanków. Każdy zdjął swoją chustę i zawiązał na szyi nowego harcerza.

Przewodniczący rady zastępu I wręczył Leosiowi Łuci, najlepszemu uczniowi II-giej klasy proporzec zastępu i kronikę.

— Wasz zastęp będzie dalej prowadził naszą pracę. Wierzymy, że nas nie zawiedziecie. Że będziecie dobrymi harcerzami.

Piosenką, tańcem i zabawą zakończył się uroczysty dzień. Zostanie on na długo w pamięci drugoklasistów, bo oto wstąpili do wielkiej gromady przyjaciół — do organizacji harcerskiej.

Ze wspomnień drużyny

Codziennie rano w ciągu zeszłorocznych wakacji zbierały się dzieci spędzające lato w swoim mieście Szczecinie na wspólne zabawy, wycieczki i zajęcia... Wesoło i przyjemnie płynęły dni „wczasów w mieście".

W pierwszych dniach

Rok szkolny już poza nami. Nadeszły od dawna oczekiwane i upragnione wakacje. Część koleżanek i kolegów wyjechała na kolonie, a my przyjemnie i wesoło spędzamy czas w naszej drużynie wczasowej.

Zbieramy się w parku im. Hanki Sawickiej w Szczecinie. Jest tutaj bardzo ładnie. Wśród drzew i kwiatów, na polance stoją nasze namioty. A na środku wysoki, strzelisty maszt, na którym codziennie łopoce biało-czerwony sztandar i proporce zastępów. Dzisiaj wywieszono proporzec II zastępu, który został wyróżniony przez naszą komisję współzawodnictwa i Radę Drużyny.

Najbardziej ze wszystkich zajęć lubimy godziny zabaw i ćwiczeń na boiskach sportowych.

Jest nas 120 — dziewcząt i chłopców — prawie ze wszystkich szkół szczecińskich. Myśleliśmy z początku, że trudno nam będzie się zżyć, a teraz po kilku dniach czujemy się tak, jakbyśmy cały rok chodzili razem do szkoły i pracowali w jednej drużynie.

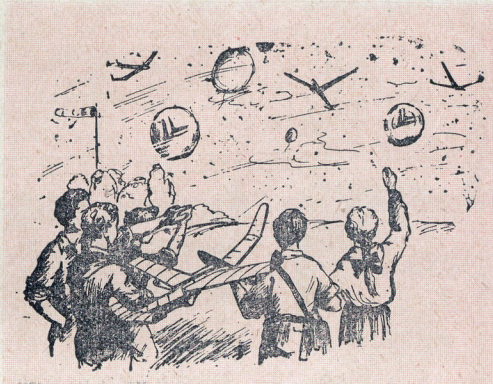

Święto lotnictwa

Bardzo uroczyście obchodziliśmy Święto Lotnictwa. Szczególnie dla naszego kółka lotniczo - modelarskiego dzień Święta Lotniczego był ważnym i drogim. Pokazaliśmy całej drużynie i innym kółkom nasz wczasowy dorobek.

— Żeby tylko nie było deszczu... czy się uda? — martwili się chłopcy.

Tymczasem wszystko wypadło jak najlepiej. Pogoda była wspaniała... Nadeszła godzina startu. Gotowe...

Wzniosły się ku błękitnemu niebu barwne balony z przymocowanymi do nich białymi spadochronikami.

— Ale olbrzymy — dziwili się patrzący (każdy bowiem balon miał prawie dwa i pół metra wysokości). A potem startowały szybowce i kolorowe latawce.

Nasze modele podobały się wszystkim bardzo. — A my byliśmy zadowoleni i dumni z naszej pracy.

Nasza wycieczka

Już od rana panował w drużynie gwar i ruch. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy wreszcie przyjadą autobusy.

— Przyjechały... Mijaliśmy wioski, lasy i jeziora, mknąc po szerokiej asfaltowej szosie. Wysiedliśmy w Brzózkach. Śpiewając naszą ulubioną piosenkę „Ogniwo" pomaszerowaliśmy w odwiedziny do kolonii.

Przywitano nas bardzo serdecznie. Po wspólnym apelu z harcerzami i harcerkami poszliśmy na poszukiwanie stonki ziemniaczanej. A po pracy — urządziliśmy rozgrywki sportowe.

Po zawodach aż do apelu wieczornego trwała zabawa.

Wieczorem harcerze z kolonii odprowadzili nas do autobusu i obiecali, że teraz oni przyjadą do nas.

(Opracował na podstawie korespondencji Edward Bożyczko).

Czytelnicy piszą

MOJE PIECZARKI

Lubię czytać „Świat Młodych", bo wiele się z niego dowiaduję. Chciałbym napisać coś o swojej pracy. Tym razem napiszę jak wyhodowałem pieczarki.

Jesienią ubiegłego roku zauważyłem, że od czasu do czasu w jednym i tym samym miejscu wyrastają jakieś grzybki. W tym roku na lekcjach biologii dowiedziałem się o pieczarkach i innych grzybach. Poszedłem w to miejsce 19 maja. Rozgarnąłem ostrożnie ziemię i zauważyłem grzybnię. Włożyłem ją wraz z ziemią do skrzyni, dodałem kompostu i wysuszonego końskiego nawozu i postawiłem skrzynię w piwnicy. Zaglądam tam codziennie. 21 maja pokazały się pierwsze grzybki. Dokładnie przyjrzałem się im, porównałem z opisem w książce i zaraz wiedziałem, że to są pieczarki.

Swoje doświadczenie zgłosiłem kierownikowi szkoły, który uczy nas biologii. Przyszedł zaraz i obejrzał moją hodowlę.

Teraz wyhoduję jeszcze drugą skrzynkę pieczarek dla naszego zastępu.

Józek Kukiełka

uczeń klasy V-tej zastęp II
Jodłówka woj. Kraków

WYBIERAMY SIĘ NA WYCIECZKĘ

Nasz zastęp przygotowuje się do wycieczki przyrodniczej. Ponieważ na lekcjach biologii uczymy się o roślinach i poznajemy je przy pomocy klucza „Poznaj 100 roślin", chcemy poznać wszystkie rośliny, jakie są w naszej okolicy.

Na wycieczkę przygotowujemy proporzec, lupy, ołówki, papier i zabierzemy również papier na zielniki. Przygotowanie zielnika to nasz Czyn Zlotowy. Pójdziemy do lasu, poznamy tam niektóre krzewinki, a później nad staw, gdzie poznamy rośliny wodne. Według klucza będziemy rozpoznawać rośliny, czy są jednoliścienne czy dwuliścienne i do jakiej rodziny należą.

Rada zastępu postanowiła urządzać więcej wycieczek. Następna będzie dwudniowa. Teraz przygotowujemy plan wycieczki do Cieszyna i w góry.

W Cieszynie chcemy zwiedzić muzeum oraz obejrzeć wykopaliska na Górze Zamkowej. W naszych Beskidach zobaczymy wiele ciekawych rzeczy, o których uczyliśmy się w ciągu roku. Na przykład doliny, krajobraz górski. Na takich wycieczkach uzupełnimy

nasze wiadomości z historii i geografii.

Teresa Kolon ucz. kl. V, zast. III
Pawłowice Śl.

PRZYJAŹŃ SILNIEJSZA NIŻ SZTORM

(Fragmenty opowieści o prawdziwym zdarzeniu)

— No, jak, Edmund? Idziemy jutro w morze?

Siedziało ich w kubryku trzech: Grzegorz i Franek Bornowie, i Leon Czoska. Wszyscy podnieśli oczy na krępą postać schodzącego po wąskich, stromych schodkach młodego, czarnowłosego Edmunda Meggera. Ten usiadł na ławie przy małym stoliku, odsapnął trochę i rzekł:

— Chyba wyjdziemy. Obserwatorium zapowiada stan morza na 1 do 2. — Zatrzymał się chwilę, spojrzał po ogorzałych twarzach swych towarzyszy rybaków i dodał: — tylko wiecie, wypuścimy się dalej.

— Na Ławicę Środkową — wszyscy jednocześnie wypowiedzieli tę myśl, która od kilku dni nie dawała im spokoju.

*

W nocną ciszę śpiącego portu rybackiego wdarł się krótki, urywany zrazu, a potem pulsujący niestrudzoną wytrwałością, regularny warkot dieslowskich motorów...

Megger spojrzał na zegarek i zanotował w dzienniku pokładowym:

24.I.1951 r., godz. 23.— wyjście z portu gdyńskiego. Kierunek: Nord. Wiatr: S — W (południowo-zachodni), stan morza 1 — 2 stopni.

A po kilkunastu godzinach dopisał:

25.I. godz. 14.— wyciągnięcie włoka. Złowiono 700 kg. ryby.

Tymczasem morze stawało się groźne. Zamiast lekkiego Süd-Westu, którym żegnał ich ląd, dął teraz ostry, mroźny Nord-Ost. Co chwila z prawej strony wyrastała góra wody i całą mocą kilkunastu ton waliła się na kuter.

Megger poszedł do sterówki.

— Tu „Arka 10". Tu „Arka 10". „Arka 101" — odezwij się.

Młody szyper wolał naradzić się ze starszym, doświadczonym towarzyszem z innego kutra.

— Zostaniemy na noc, czy wracamy do domu? — Głos w słuchawce przez chwilę nie odpowiadał. Wreszcie Megger usłyszał:

— Wiesz, Edmund, lepiej nie ryzykować. Przechyły mamy duże, wiatr robi się coraz silniejszy — już jest jakie 6 — 7 stopni. Bierzmy kurs na Rozewie.

Kilka ruchów kołem sterowym i kierując się na Rozewie, dwa kutry „Arka 10" i „Arka 101" zaczęły oddalać się od bogatego łowiska Ławicy Środkowej.

*

Szli już Süd-Ostem blisko 4 godziny. Morze huczało. Wiatr wzmagał się.

Dawno już stracili kontakt z towarzyszami z „Arki 101". Jechali po omacku. Nawet żeby dojrzeć własny pokład, musieli otwierać drzwi sterówki.

Mijały właśnie 24 godziny od czasu, jak opuścili Gdynię. Przy sterze stał Franciszek Borna. Megger wsłuchiwał się w równy, miarowy rytm motoru.

Nagle... z dołu od maszyny dobiegł ostry, przenikliwy zgrzyt. Jak kot, szyper przewinął się w sterówce — i już był na dole w maszynowni. Z góry ze sterówki biegły ku niemu zaniepokojone spojrzenia Grzegorza Borny i Czoski.

Co robi się z ryby

Marynarze z ORP „Zetempowiec" piszą:

W lutym b.r. drużyna harcerska przy szkole Nr. 4 w Sopotach zaprosiła nas na wieczorek artystyczny.

Dziesięciu marynarzy pojechało w odwiedziny do harcerzy. Przyjęto nas bardzo serdecznie. Harcerze opowiedzieli nam o pracy drużyny w szkole, a my o naszym statku. Nasz bosman mat*) opowiedział dzieciom o tym, jak zetempowcy marynarze walczą o dobre wyniki w wyszkoleniu wojskowym, jak strzeżemy naszej morskiej granicy. Potem była zabawa. Dzieci otoczyły nas kołem, razem tańczyliśmy i śpiewaliśmy. Od tego wieczorku zaczęła się nasza serdeczna przyjaźń.

Zaczęliśmy przychodzić na zbiórki, uczyć harcerzy wiązania węzłów, a kiedy zbliżał się 1 Maj pomogliśmy drużynie opanować musztrę, aby dobrze spisała się na manifestacji.

Byliśmy także w drużynie na uroczystości Międzynarodowego Dnia Dziecka. Dowiedzieliśmy się, jak harcerze uczczą Zlot. I my opowiedzieliśmy im, że teraz jeszcze lepiej pracujemy, uczymy się więcej i więcej mamy przodowników wyszkolenia bojowego.

Polubiliśmy bardzo naszą drużynę i naszych młodych przyjaciół harcerzy.

mat Zdzisław Rudniak
O.R.P. „Zetempowiec"

*) bosman mat — stopień podoficerski w Marynarce Wojennej.

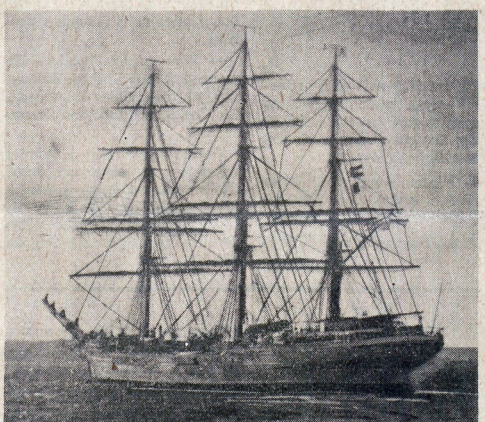

W maju uczniowie Morskiego Technikum Nawigacyjnego wypłynęli ze Szczecina w pierwszą, kilkumiesięczną podróż morską na pokładzie „Daru Pomorza". — W dni zlotu będą daleko od Ojczyzny. Mimo to wszyscy biorą udział we współzawodnictwie zlotowym. „Gdziekolwiek się znajdziemy, uroczyście obchodzić będziemy nasz Zlot — powiedział przewodniczący Koła ZMP kol. Sahajda. Z Morza Śródziemnego czy Północnego, z Genui czy Durazza, z Bułgarii czy Szwecji poślemy naszym kolegom, którzy będą na Zlocie w Polsce depesze z życzeniami i serdecznymi słowami. Urządzimy też na statku wieczór artystyczny, tak abyśmy nie odczuli, że jesteśmy daleko od kraju."

40 lat na posterunku

NIEDALEKO mola portowego w Sopocie stoi mały budynek a w nim pompa elektryczna, która tłoczy wodę dla miasta. Maszyny dogląda siwy, przygarbiony staruszek. To Jan Müller.

Jan Müller jest mechanikiem. Urodził się na tej ziemi, gdzie od wielu lat tępiono wszystko co polskie. Pracował dawniej tak jak i dziś przy pompie na wybrzeżu. Gdy do władzy doszedł Hitler, zażądano od Jana Müllera, aby wstąpił do partii faszystowskiej. Staruszek odmówił. Usunięto go za to z pracy i przeniesiono do gazowni jako niewykwalifikowanego robotnika. Jan Müller przez cały czas współpracował z niemieckimi komunistami. W domu ,choć groziły za to wielkie kary, rozmawiał w ojczystym języku: po polsku.....

Hitlerowcy zostali pokonani.

Jan Müller powrócił do pracy na molo do swojej pompy. Teraz zaczął pracować jak tylko mógł najlepiej dla ojczyzny, dla siebie. Dziś choć ma już 71 lat nie chce opuścić swego posterunku.

Pracuje „jak młody" — wykonuje 150 procent normy. W 1951 r. Jan Müller został nagrodzony srebrną odznaką Przodownika Pracy.

Ciekawostki morskie

DLA TYCH, CO NIE POTRAFIĄ PŁYWAĆ

KAŻDY z Was wie, że woda morska jest „słona". Zawartość soli w większych morzach i oceanach nie przekracza 3 — 4 procent. Są jednak morza, w których procent zasolenia jest bardzo wysoki. Takim morzem jest Morze Martwe leżące na północy państwa Izrael. Zawiera ono do 27 procent soli. Z powodu wielkiego zasolenia woda w Morzu Martwym jest cięższa od ciała ludzkiego, toteż jest to jedyne morze, w którym nie można się utopić.

NAJWIĘKSZE ZWIERZĘ

WIELORYBY są nie tylko największymi zwierzętami morskimi, ale i największymi okazami zwierząt na kuli ziemskiej. Jeden wieloryb z rodziny płetwali błękitnych waży mniejwięcej tyle co 25 słoni lub 150 wołów.

BYŁO TO BARDZO DAWNO

LATARNIE morskie nie są wcale wynalazkiem ostatnich czasów. Już w starożytnym Egipcie na wiele wieków przed naszą erą budowano latarnie na brzegach morza celem ułatwienia żeglarzom orientacji. Latarnia taka składała się z drewnianej lub kamiennej wieży, na szczycie której nieustannie palono ognisko.

RYBA - ŚWIECA

NIEKTÓRE ryby morskie mogą z powodzeniem służyć jako świece. Na przykład minoga kaspijska używana była w dawnej Rosji przez chłopów jako świeca. Zawiera ona bowiem do 35 procent tłuszczu i może palić się przez kilkanaście godzin.

Z. J.

— A niech to...—Z zaciśniętych ust Meggera wyrwało się gwałtowne przekleństwo. Żeliwne ramię ekscentra przy pompie chłodzącej było pęknięte. Milcząc spojrzeli po sobie... Rozumieli: dalej motor pracować nie może.

Milczenie przerwał Megger:

— Stawiamy żagle!

— Trzeba płynąć West-Süd-Westem — stwierdzili zgodnie. — Wyjdziemy na Ustkę.

Co piętnaście minut szło w ster wołanie:

— Hallo. Gdynia — radio. Hallo trawlery Dalmoru. Hallo kutry „Arki". Tu „Arka 10". Tu „Arka 10". Mamy defekt motoru... mamy defekt motoru...

Nikt się nie odzywał...

Znów zapadła noc, już trzecia w tym sztormie...

Nagle przez szum fal i wycie wichru przedarł się okrzyk:

— Widzę światło przed dziobem!

Z sykiem wyleciały w górę rakiety: jedna... druga... trzecia...

Zacisnęły się w napięciu usta rybaków: muszą nas zobaczyć. Muszą..

✻

Na mostku lugra „Rosi Maddalena" stoi sternik. Usiłuje przebić wzrokiem ciemność szturmowej nocy. Jeszcze bardziej wytężył wzrok. Czyżby światło? Tak. Widzi zupełnie wyraźnie rakiety. Tak. Nie ma już żadnych wątpliwości: statek w niebezpieczeństwie.

Meldunek do kapitana jest krótki.

Kapitan nie zastanawia się długo. Pada rozkaz:

— Podać światłem sygnał: „Rozumiem was. Spieszę na pomoc. Przygotujcie hol".

✻

Magger nie mógł się opanować. Całe napięcie ostatnich dni, cały wysiłek woli, myśli, mięśni, całe znużenie nieprzespanych nocy, godzin, w których nie słyszało się nic poza posępnym skowytem wichru i groźnym hukiem morza, cały tragizm beznadziejnej, zdawało się, walki z żywiołem, rozładował się w tym pełnym ulgi, pełnym odprężenia okrzyku:

— Zobaczył nas! Zobaczył!

Przyjaznym jakimś ciepłym światłem niewidzialny wybawca sygnalizował: „Rozumiem was. Śpieszę na pomoc".

Rybacy stali na dziobie. Widzieli, że lugier zmienił kurs, wyraźnie dostrzegli światła pozycyjne, coraz bliższe i bliższe.

Z pokładu lugra ktoś wołał przez tubę. Megger rozróżnił słowa:

— Skąd jesteście? Co wam się stało?

— A wy — zapytał — skąd jesteście?

— Z Sassnitz na Rugii. Niemiecka Republika Demokratyczna. — I głos dodał: — Wir sind Freunde — jesteśmy przyjaciółmi.

Rzucony z „Arki 10" hol mocno złączył dwa statki.

(wg opowiadania St. Ostrowskiego nr 5 „Morza", 1951).

MORZE

H. PIETRUSIEWICZ

Czy gdy słońce lśni złociste,
czy różowe wstają zorze
czy w księżyca srebrnym blasku —
piękne, piękne nasze morze!

Gdy toń gładka i przejrzysta
lub wichurą fale gnane,
morze ciche — morze groźne,
zawsze bliskie i kochane.

Płyną pieśni o wybrzeżu,
rozlewają się szeroko
i dalekim światom głoszą
słowa: praca, szczęście, pokój!

Pieśń o stoczniach i okrętach
poprzez fale morskie płynie,
mocna, piękna pieśń o portach
Gdańsku, Gdyni i Szczecinie.

O rybackich sieciach, łodziach,
o połowach nocą gwarzy,
a wesoło i radośnie
pieśń rozbrzmiewa marynarzy!

Jedzie młodzież z całej Polski —
dzieci chłopów, robotników —
nad słoneczne, polskie morze.
Pozdrawiamy cię, Bałtyku!

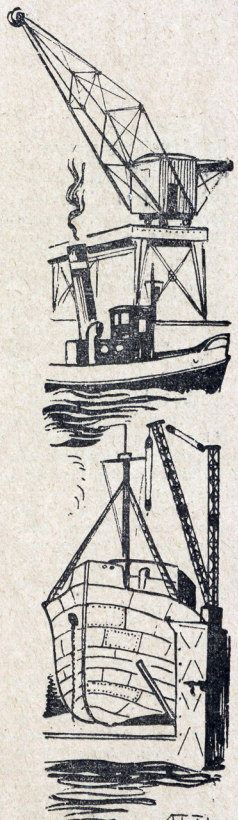

PRZYJACIELE ZE STOCZNI

Może słyszeliście już o współzawodnictwie dwóch brygad młodzieżowych na Stoczni Gdańskiej — Janka Frankowskiego i Józka Maluka? Obie brygady dla uczczenia Zlotu zobowiązały się wykonać swe dzienne normy w 190 proc. i podpisały między sobą umowę: kto kogo do Zlotu prześcignie — ten pojedzie do Warszawy.

Żadna brygada nie chce drugiej ustąpić. Pomyślicie pewnie— ten Frankowski z Malukiem to muszą być najzaciętsi rywale, nie inaczej tylko jeden przed drugim kryje swoje umiejętności — byle tylko tamtego przegonić.

Pewnie — rywalami to oni są. Ale to słowo — „rywale" — nabrało już u nas w zlotowym współzawodnictwie zupełnie innego znaczenia. Jakiego? Ano — przekonajmy się, jak ta rywalizacja dwóch zetempowców, o których mówi dziś cała Polska, wygląda.

✻

Kiedy Józek Maluk po ukończeniu szkoły mechanicznej w Lubaniu przyjechał do Gdańska na Stocznię (a było to w 1950 roku) przydzielono go do brygady Wacka Zmarzłego. Pracowało ich wtedy dwudziestu, może dwudziestu dwóch — kto tam już to spamięta, a wśród nich i Janek Frankowski. Wkrótce Zmarzły awansował na kalkulatora, a stanowisko brygadzisty zajął Frankowski.

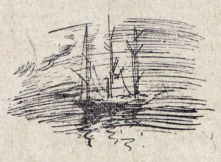

Robota przy dużej liczbie ludzi szła kulawo i Zarząd Zakładowy ZMP postanowił rozbić tę jedną brygadę na kilka mniejszych. Frankowskiego wezwano wtedy do Zarządu, siedział tam już przewodniczący — Tadek Ośrodek, majster ze ślusarni i sekretarz partyjnej organizacji oddziałowej — tow. Kowalski. Niech — powiadają — Frankowski powie, jakie jest jego zdanie. — O co chodzi? Chodzi o wybranie spośród jego chłopaków czterech brygadzistów. On sam — to raz, a kto poza tym?

Być brygadzistą, to znaczy dowodzić w produkcji grupą ludzi, odpowiadać za to, co im wyjdzie spod ręki — a więc muszą to być dobrzy ślusarze. Być brygadzistą to znaczy także odpowiadać i za swoich towarzyszy, za ich postawę, kiedy odejdą od imadła — a więc brygadziści muszą to być i dobrzy zetempowcy.

No cóż, Frankowski pomyślał, uśmiechnął się — widocznie miał już pierwszego kandydata. Na razie jeszcze nic nie mówił, widać, w myśli dopasowywał go do tych cech, jak się pasuje metal do szablonu i wreszcie powiedział:

— Józef Maluk.

Tak się zaczęło. Odtąd byli na równi — Frankowski — brygadzista i Maluk — brygadzista. Ale na ślusarni dobrze wiedzieli: choć Maluk i brygadzista, ale przecież nie taki jak Janek. Mniej oczywiście doświadczenia miał i praktyki. Więc mu Frankowski pomagał: przyuczał go w rysunkach, nie raz sam stanął za imadłem, pokazywał: to tak, a tamto tak. Jak starszy kolega młodszemu. Ładnie, szlachetnie, po koleżeńsku — i nic w tym dziwnego nie było.

Aż nagle dla uczczenia Zlotu obie brygady przystąpiły do współzawodnictwa. Oho, mówili wszyscy, skończy się teraz to dawanie lekcji. To już nie przelewki — tu idzie o sławę zlotową, o wyjazd do stolicy.

A tymczasem... Tymczasem zaraz pierwszego dnia Józek Maluk przyszedł do Frankowskiego. „Janek — powiada — odczytaj mi ten rysunek, nie mogę sobie z nim poradzić. Majstra nie ma w pobliżu, a robota czeka". I Frankowski bez słowa wytłumaczył. Potem, gdy Maluk odszedł do swoich chłopaków, ktoś się odezwał: „Ucz ich, ucz. Przez te nauki tak nam dołożą, że będziemy mogli Warszawę na obrazkach oglądać".

Kto to powiedział? — do dziś, powiadam wam, nie wiadomo, bo jak się Janek spojrzał w tym kierunku, to miał taki wzrok, że się tamten od razu za innych schował. A Frankowski tłumaczy: czy to wyścigi konne, czy współzawodnictwo socjalistyczne? I powtarza to słowo — socjalistyczne. — A jeśli współzawodnictwo, to powinieneś, fujaro, wiedzieć, co to znaczy. Nie chodzi o to, kto pierwszy, ale aby i jeden i drugi jak najlepiej. Przecie Maluk nie nam na złość robi, ale dobrze dla planu, dla stoczni, dla Polski. No nie?

I tak potoczyły się dni. Raz Frankowski prowadził, to znów Maluk więcej procent normy wykonał, raz ten górą, raz tamten — jak to w takim wyścigu. Zdarzyło się, że jednego dnia brygada Maluka nie wykonała normy. Po fajerancie, znaczy po skończonej dniówce, brygadziści spotkali się. Józkowi było jakoś nieswojo. Wtedy Frankowski mu powiedział: „Ja myślę że i mnie to może spotkać. To znaczy moją brygadę. A wiesz dlaczego?" I znów się naradzili: żeby rozbić brygadę na dwie grupy, wtedy łatwiej i szybciej można pracować. Jeden zaprowadził ten system u siebie, a drugi u siebie. Janek Frankowski mógł taki porządek wprowadzić tylko w swojej brygadzie. Ale nie zrobił tego.

Na odmianę Frankowski miał inne kłopoty. Co tu ukrywać — szkolenie szło mu ciężko, mało czytał. A Maluk, który od początku łamał sobie głowę, jakby tu się „rywalowi" odwdzięczyć, kiedy sobie to przypomniał, od razu do niego przyszedł.

— Janek powiada, dobrze by było wiedzieć jak współzawodniczą ze sobą komsomolcy. Wiesz, gdzie to znaleźć? W „Daleko od Moskwy" pamiętam jest taki kawałek. Czytałeś?

— Nie.

— To przyjdź dzisiaj do mnie. Pożyczę ci. Na medal książka. A-żajew ją napisał.

I tego dnia wszyscy widzieli, jak Maluk z Frankowskim razem szli do domu. Patrzyli wszyscy za nimi i pokazywali ich sobie palcami (choć to może i niełądnie). Ale pokazywali — raz, że sławni już byli na cały Gdańsk, a dwa — że tacy z nich przyjaciele — choć jak to mówią — „rywale".

JERZY JANICKI

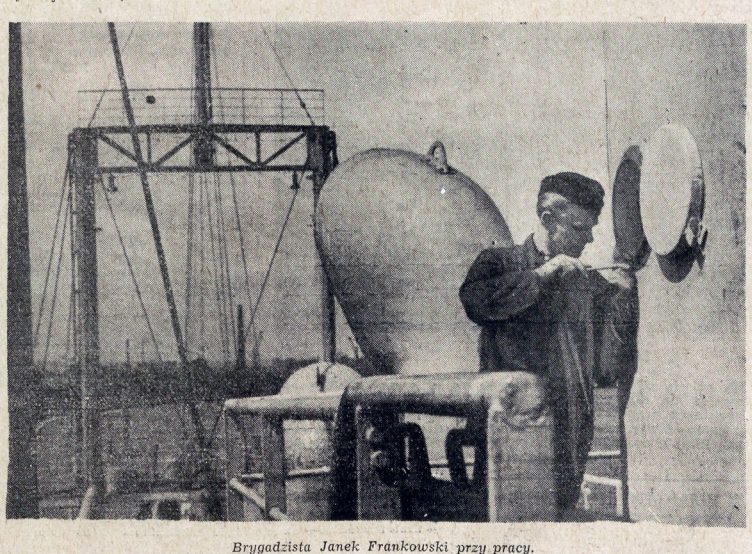

Brygadzista Janek Frankowski przy pracy.

Hejże na wroga!

Szerokim łanem wznoszą się pięknie wypielęgnowane zboża na polach doświadczalnych Stacji Selekcji Roślin w Polanowicach. Oto pszenica wysokolitewka, która z jednego ziarna wydała po 6 latach 100 q zboża. Oto trawy sadzone w kępki, wysokie jak człowiek. Nikt nie zabiera im światła, wody i miejsca, bo wszystkich nieproszonych mieszkańców: perze, osty, kąkole wycięto bronami, zanim zdążyły się rozwinąć.

A dalej za drogą, za miedzami i torem na tej samej żyznej ziemi powiatu miechowskiego ciągną się pola gromadzkie. Ale zboża tu już nie takie: niższe i rzadsze, o mniejszych kłosach. Obok kłosów rozrastały się śmiało całe pokolenia chwastów rozmaitych. Zielony wróg piędź po piędzi wypierał zboża i jarzyny. Mniej wydadzą plonów.

Ale nie! Właśnie, że nie!

ZNALAZŁA SIĘ POMOC.

Zarząd Powiatowy ZMP w Miechowie zwrócił się do całej młodzieży z wezwaniem. Podchwycili wezwanie harcerze. W drużynach odbyły się zbiórki, na których radzono, jak zabrać się do tępienia chwastów.

— Zorganizujemy brygady. Moje ogniwo będzie taką brygadą — zgłosiła Teresa Solecka z Wężerowa.

W wielu innych szkołach powstawały także brygady chwastowe. Zapał ogarnął brygadzistów w harcerskich mundurach.

— Wytępimy wszystkie chwasty na polach naszych rodziców! Pomożemy i tym, którzy mają synów w wojsku, starym i chorym.

Janek Burda z Widomej postanowił zaraz ruszyć ze swoją brygadą na zagon wdowy, którą opiekowali się od dawna. I tak nie wiedząc wzajemnie o sobie, w dziesiątkach szkół i drużyn przystąpiono do walki z zielonym wrogiem. Po lekcjach poszczególne oddziały rozpoczynały natarcie. Uzbrojeni w kije, w motyczki, a nawet i z gołymi rękami wyruszyli na pola.

— Ojej! Zboże nam poniszczą! — mówili tu i ówdzie przerażeni gospodarze.

— Nie bójcie się! Nie zboże, ale chwasty idziemy tępić. Będziemy uważać.

PIERWSZE NATARCIE

Z zagonów wyzierały potężne łodygi ostów i wysokie chabry. Nagle nastąpiło pierwsze uderzenie. Pod ciosami brygadzistów runęły pierwsze szeregi. Nic nie pomogła obrona w postaci kłujących kolców. Harcerze byli nieubłagani. Ustawieni w szereg szli ostrożnie za bruzdami siewnika krok za krokiem. A tam gdzie przeszli polem, nie było już chwastów.

Mijały tygodnie. Codziennie harcerskie oddziały wydzierały „wrogowi" coraz to nowe zagony.

Ale po rowach i miedzach rosły dalej nie tępione przez nikogo rodziny chwastów. Niektóre już zaczęły kwitnąć. Jak tylko wiatr powieje, pofrunął ich nasiona na pola uprawne, wykiełkują tam szybko i znów będą sobie drwić z rolników.

Hola! Nie tak! I na nie znajdzie się sposób. Harcerze z Wężerowa postanowili, że wyrywać będą każdy napotkany chwast. W Parkoszowicach powstały nawet grupy kontrolne, by sprawdzać pracę brygadzistów.

FRONT SIĘ ROZSZERZA

Walka rozpętała się na dobre. We wsi Racławice brygadziści zawierali z gospodarzami umowy na piśmie, że oczyszczą ich pole w oznaczonym terminie. W Widomej harcerze woleli ruszać niespodziewanie, gdy nikt ich nie widział. Ob. Kołacz, któremu właśnie zrobili taką niespodziankę, miał z początku żal i pomrukiwał gniewnie na harcerzy, że zboża poniszczą. Ale kiedy ujrzał oczyszczony zagon, udobruchał się całkiem i pięknie podziękował dzielnym brygadzistom.

Minęły dwa miesiące. Walka objęła prawie wszystkie szkoły powiatu miechowskiego. Każdy miał już sporo doświadczeń. **I wtedy zwołano w Polanowicach wśród wzorowych pól doświadczalnych pierwszą naradę brygadzistów walki z chwastami.**

ZWYCIĘZCY W POLANOWICACH

Zjechało się ich ponad sześćdziesięciu. Sami weterani, z których wielu na swych Kartach Czynu Zlotowego miało już zapisanych po kilka tysięcy wyrwanych chwastów. Gdy fanfarzyści na zielonym wzgórzu dali sygnał rozpoczęcia narady, zabrał głos inż. Gaweł, przedstawiciel Oddziału Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Przyjechał tu na zaproszenie Zarządu Powiatowego ZMP, by najmłodszym pionierom dobrego urodzaju pomóc w pracy. Potem delegaci z brygad składali meldunki z pola walki. 8.000, 14.000, 21.000 wytępionych chwastów! Od Bolka Bańbuły z Kamieńczyc dowiedzieli się wszyscy o pomyśle racjonalizatorskim. Brygada Bolka umieszcza na drążkach ostre „wycinaczki", które pomagają w walce z kłującymi ostami. Harcerze z Waganowic opowiedzieli, że chwasty wyrwane użytkują na kompost (jeśli nie mają nasion), a niektóre jak podbiał, rumianek, pokrzywę na zioła lecznicze.

MELDUNEK Z RACŁAWIC

— My pomagamy przede wszystkim tym gospodarzom, których synowie służą w wojsku — meldowała Tereska Wyjadłowska z Racławic.— Kiedy nie było już chwastów na polach u tych gospodarzy, postanowiliśmy wycinać je na polach swych rodziców. Z początku śmiano się z nas i mówiono, że tylko zboże wydepczemy. Teraz ci, co krzyczeli za nami: „idą chwaściarze", sami przychodzą do nas i proszą, aby im pomóc. My jednak pomagamy tym, którzy najbardziej zasługują na pomoc. Niedawno przyszedł do nas bogaty kułak Bijata i zaczął namawiać, abyśmy na jego lnie przeprowadzili pokazową lekcję. Ale my zaczęliśmy się śmiać.

Podczas wakacji też będziemy niszczyć chwasty. Każdy harcerz zobowiązywał się, że wytnie każdy kwitnący oset i wytłumaczy każdemu gospodarzowi, że to wróg i trzeba go tępić...

Długo trwało składanie meldunków. A potem kierownik Stacji Selekcyjnej w Polanowicach inż. Mazurkiewicz oprowadził wszystkich po swych polach doświadczalnych.

Wieczorem rozjeżdżali się harcerze do najdalszych wsi powiatu. Teraz, gdy zebrali wiadomości i doświadczenia wszystkich kolegów, jeszcze z większym zapałem ruszą na pola. Niech drżą największe osty i najśmielsze perze!

BARBARA TRYFAN

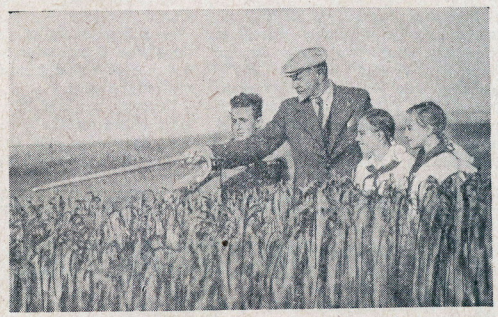

W domu Harcerza w Sosnowcu otwarta została wystawa całorocznego dorobku pracy młodych techników. Najlepsze spośród wystawionych modeli, zostaną wysłane na wojewódzką wystawę do Katowic — wykonane najstaranniej, najpomysłowiej, najpiękniej prace pojadą stamtąd na Centralną Wystawę Prac Młodych Techników, która otwarta zostanie na początku nowego roku szkolnego w Warszawie.

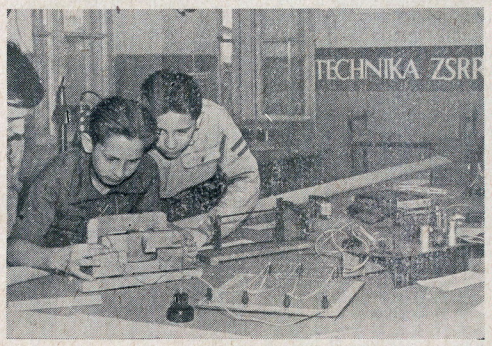

Jurek Kosałka i Zbyszek Lange z zainteresowaniem oglądają prace wykonane przez kolegów. Czy lampa łukowa rzeczywiście działa? Działa! Zapaliła się jasnym światłem. Gra także jednolampowe radio, umieszczone w kącie sali. Zbudowali je Andrzej Majewski i Janusz Skwarek.

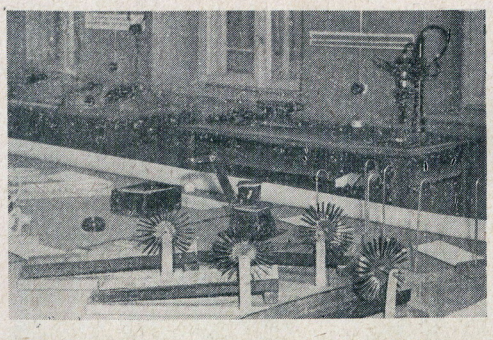

Na zdjęciu widzicie fragment wystawy w Sosnowcu. Blaszane modele kół napędowych młyna wodnego wykonał zespół konstruktorów, wahadełka elektryczne — zespół pomocy naukowych. A piękny dźwig, który obraca się dokoła i ma podciągany na cienkiej lince czerpak — to dzieło Włodka Kwiecińskiego i Janusza Krosty, uczniów kl. V.

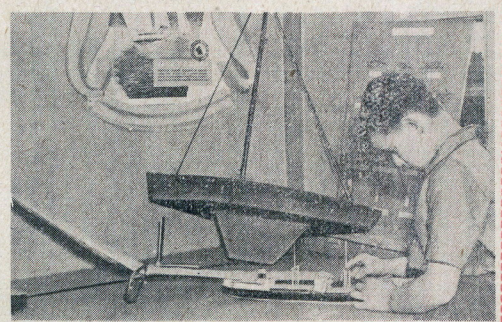

A oto prace młodych modelarzy. Ten szybowiec może naprawdę latać, łódka — po wciągnięciu wspaniałych żagli — pływać. Obok model redukcyjny okrętu — który oddaje dokładnie zewnętrzny wygląd prawdziwego statku.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

LOGOGRYF

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 6 wyrazów siedmioliterowych o poniższych znaczeniach. Po dwie litery z każdego wyrazu (w zaczernionych kółkach), czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto na linii Białogard — Łobez, 2) Młyn poruszany wiatrem, 3) Nauka rytmu, 4) Miejscowość nadbałtycka między Ustką i Kołobrzegiem, 5) Współczesny pisarz polski, autor powieści „Miasto niepokonane", 6) Panika, tumult.

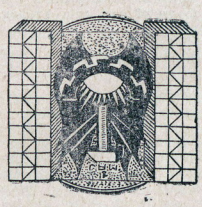

(M. Oboza — Bulowice)
(A. Majewski — Pabianice)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: Redakcja „Świat Młodych" — Warszawa, ul. Wiejska 17, dział rozrywek. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednego zadania, rozlosowanych zostanie

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel. 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70, półrocznie 5,40 zł. Konto PKO nr 1-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca
Zakł. Drukarskie i Wielkośrodkowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5 Nakł. RSW „Prasa". 3-B-20405

Spotkanie nad GOPŁEM

Rano przed lekcjami do klasy wpadł jak wicher Stefek Matysiak.

— Czy wiecie? Wioślarze przyjechali! — wyrzucił jednym tchem.

— Kiedy, gdzie? Kto? — Posypały się pytania.

Stefek odsapnął trochę, a potem zaczął opowiadać:

— Dziś rano widziałem jadące samochody ze sportowcami. Wieźli dużo łódek wioślarskich. Rozbili swój obóz nad Gopłem.

Ta nieoczekiwana wiadomość wywarła wielkie wrażenie. Sześciu najlepszych harcerzy z zastępu wyruszyło zaraz po lekcjach na zwiady. Na czele szedł przewodniczący szkolnego koła sportowego Stefek Matysiak.

W obozie panował gwar; wszędzie krzątali się sportowcy w zielonych, bordowych i granatowych dresach. Chłopcy stanęli trochę speszeni i niezdecydowani. Z zakłopotania wyrwał ich kierownik obozu, ob. Pankowski.

— A, harcerze do nas przyszli — wołał wesoło już z daleka. — Chcecie pewnie zwiedzić obóz? Chętnie was oprowadzę.

Poszli razem nad sam brzeg Gopła.

Daleko, daleko, ciągnęło się błyszczące w słońcu jezioro, na którym panował niezwykły ruch.

— Raz, raz, szybciej, szybciej — dobiegał głos z motorówki.

— W tej chwili zawodnicy trenują — objaśniał harcerzom kierownik obozu. — Zjechali się tu najlepsi wioślarze z całej Polski. W tych dniach odbędą się zawody, po których zostaną wybrani zawodnicy do reprezentacji Polski. Będą oni startowali w zbliżającej się Olimpiadzie w stolicy Finlandii — Helsinkach — mówił dalej kierownik.

Chłopcy zapoznali się jeszcze z budową łódek wioślarskich i bardzo zadowoleni wrócili do domu.

Na drugi dzień Stefek złożył sprawozdanie z wczorajszych odwiedzin w obozie.

A potem wszyscy z zapałem zaczęli omawiać projekt zorganizowania z wioślarzami wspólnego ogniska. Sportowcom także bardzo podobał się ten projekt. Kiedy zjawiła się delegacja harcerzy z zaproszeniami, wiwatom nie było końca.

I oto pewnego wieczora nad brzegiem Gopła zapłonęło ognisko. Na krótko przed zachodem słońca do obozu przybyli rozśpiewani harcerze. Tuż nad brzegiem jeziora ustawiły się zastępy, witając nadchodzące kolumny sportowców. — Czuwaj! — wołały dzieci, a sportowcy odpowiadali — Czołem harcerze!

Po zapaleniu ogniska przez mistrzynię Polski koleżankę Blaszczekowitz, harcerze mówili o swoich zobowiązaniach zlotowych, o tym, że już mają 70 odznak BSPO, o zwycięstwach w biegach i skokach podczas zawodów z innymi drużynami. Sportowcy opowiadali o swoich treningach i zawodach. Później razem tańczono, recytowano wiersze i śpiewano piosenki. Śpiewali na zmianę harcerze, to znów wioślarze.

Śpiew i brawa niosły się daleko, hen, aż po starą Mysią Wieżę.

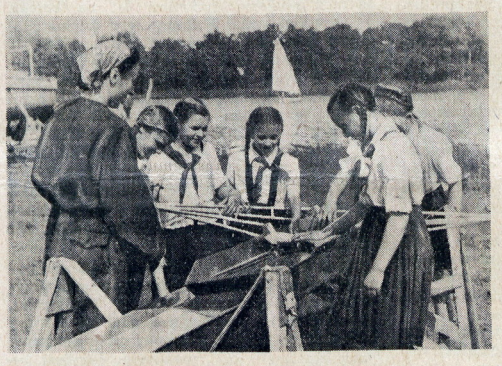

Budujemy trawler

Trawler jest statkiem rybackim, przeznaczonym do połowów dalekomorskich. Dzięki pomieszczeniom chłodniczym trawlery mogą dostarczać do portu świeże ryby. Trawlery łowią ryby przy pomocy trałów (worka z sieci o kształcie gruszki). Czynność ta nazywa się trałowaniem.

Trawler jest największym statkiem rybackim, dochodzi bowiem do 65 m długości i do 6.500 ton pojemności. Siła motoru wynosi 300 — 800 KM, załoga składa się z 20 ludzi. Model trawlera zbudujemy według następujących wskazówek:

Kawałek drzewa lub kory o wymiarach 220 x 45 x 30 mm wystrugać nożem lub laubzegą wg rys. I. Spód kadłuba ściąć wzdłuż linii zaznaczonej na rys. II. Pokład wykonać również wg rys. II. Po dokonaniu tych czynności przystępujemy do wystrugania poszczególnych części nadbudówek, które należy wykonać według rysunku: A, B, D, E. Komin powinien posiadać wysokość 30 mm, a maszty 50 mm. Wszystkie części dobrze wyczyszczone montujemy z kadłubem za pomocą gwoździków. Na rys. III pokazany jest profil poprzeczny kadłuba. Ogólny widok ilustruje rys. IV.

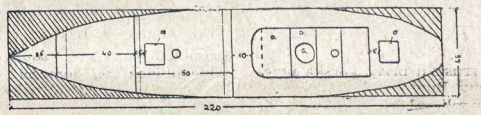

Rys. I — pokład trawlera

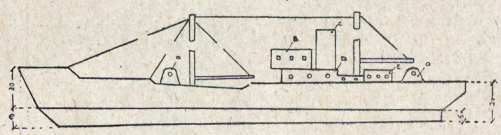

Rys. II — profil boczny trawlera

Wykonanie

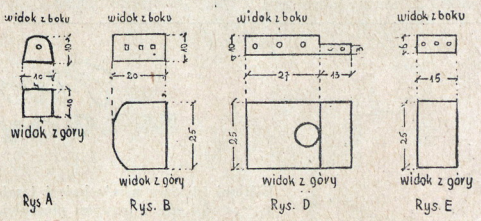

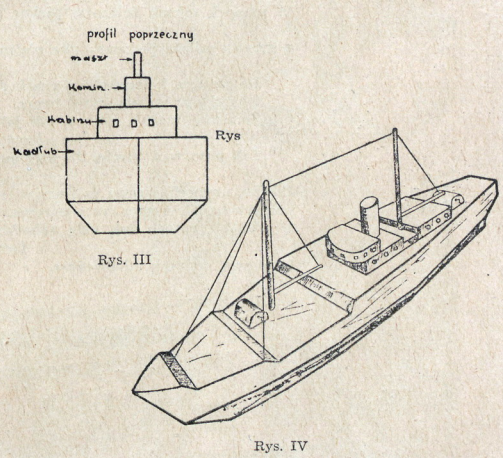

Rys. III

Rys. IV

PO EGZAMINACH

Dyktando bez błędu

Kiedy dowiedziałem się w sobotę o tym, że w poniedziałek będzie dyktando z polskiego, wcale się nie zląkłem. Wierzyłem w swoje siły, bo przez cały rok uczyłem się pilnie, nie miałem żadnych zaległości. Po skończonych lekcjach poszedłem do domu w dobrym nastroju. W niedzielę nie uczyłem się, dopiero wieczorem zacząłem „czuć jutrzejszy dzień". Spać położyłem się dość wcześnie, gdyż chciałem wypocząć. Ale za to sny miałem przeróżne.

W poniedziałek rano wstałem już o godz. 6-tej i dopiero wtedy zacząłem myśleć, jak to będzie z egzaminem, mimo przejęcia byłem pewny, że napiszę na „bardzo dobrze".

Pisaliśmy dyktando pt. „Pałac Młodzieży." W pisaniu nie miałem żadnych trudności tak, że jestem pewien, że nie zrobiłem żadnego błędu.

Romek Dziemski
Szkoła Podstawowa w Zielonce

Mój pierwszy egzamin

W dniu egzaminu ustnego z języka polskiego byłam w szkole już o 7-mej rano. Kiedy wchodziłam do klasy, bałam się, że mogę czegoś nie wiedzieć. Pierwsza odpowiadała Krysia Baranówna. Ze spokojnej odpowiedzi Krysi wszyscy byliśmy zadowoleni. Kiedy przyszła na mnie kolej, już się nie bałam. Nawet nie zadrżała mi ręka, kiedy wyciągałam kartkę z pytaniami. Po przeczytaniu ich przekonałam się, że nie są wcale trudne. Pierwsze pytanie odnosiło się do Matejki. W drugim była mowa o robotnikach pracujących na MDM-ie. Dużo mogłam powiedzieć na ten temat. Pytania z gramatyki były też bardzo łatwe. Przekonałam się, że dla tego, kto pracuje przez cały rok uczciwie, egzamin nie jest wcale straszny. Powiodło mi się doskonale, wrażenia egzaminacyjne pozostaną jeszcze długo w mojej pamięci.

Basia Łysiak
Szkoła Podstawowa Nr 2
w Warszawie

GRY DLA PŁYWAKÓW

Wyścig piłek

Na brzegu rzeki wbija się dwie tyczki w odległości 50 kroków jedna od drugiej. Dwóch pływaków z piłkami wchodzi do wody i staje na linii tej tyczki, która znajduje się w górze rzeki. Na sygnał zawodnicy płyną z biegiem rzeki do drugiej tyczki, popychając przed sobą piłkę głową. Zwycięża ten, czyja piłka prędzej przepłynie oznaczoną odległość.

Kto skoczy wyżej

Do pomostu pływalni lub do łodzi przymocowuje się długi kij z zawieszoną na końcu piłką. Uczestnicy zawodów podpływają kolejno i podskakując starają się dotknąć piłkę ręką. Piłkę podnosi się stopniowo coraz wyżej. Ci, którym udało się dosięgnąć jej w pierwszej kolejce, uczestniczą w drugiej itd.

Wygrywa ten, kto dotknie piłkę na takiej wysokości, na jakiej nikt inny spośród uczestników nie potrafi tego dokonać.

W Opolu Lubelskim odbywa się Zlot drużyn z całej gminy. Święto piosenki i tańca! Spójrzcie na zdjęcia: jak dziarsko wywijają „góralskiego“ chłopcy ze szkoły Nr 2 (Opole Lubelskie), z jaką werwą przytupują w „krakowiaku“ harcerki ze wsi Niedźwiada.

Pewnie i w radosnych dniach przed warszawskim Zlotem Młodych Przodowników — tancerze z powiatu puławskiego nie próżnują.

Tego dnia Białystok odmłodniał

Wesołe pociągi zajeżdżają na Dworzec Centralny w Białymstoku: z wagonów wysypują się barwne grupy dzieci w pięknych strojach kurpiowskich, łowickich, krakowskich. Wszędzie widać czerwone chusty harcerskie. Wszędzie rozlega się wesoła piosenka zlotowa:

“Poprzez miasta poprzez wioski
Mkną pociągi z całej Polski...“

Białystok odmłodniał tego dnia: przybywają tu dziś najlepsze artystyczne zespoły dziecięce — zwycięzcy w powiatowych eliminacjach. Każdy chce pokazać swój dorobek.

Są tu nie tylko najlepsi w śpiewie, tańcu, recytacji, ale także w nauce.

Który zespół najlepiej się popisze? Który pojedzie na Zlot do Warszawy? Na razie tego jeszcze nikt nie wie...

Godzina trzecia po południu. Głos fanfar i werbli oznajmia początek święta.

Zespołów jest 28. Występują w dwóch punktach miasta. Oto jedna ze scen zapełnia się „kozakami“ z Tykocina, potem widzimy tańce: krakowiak, kujawiak. Słyszymy przyśpiewki o Planie 6-letnim.

W innym punkcie miasta zespół w strojach kurpiowskich ze szkoły TPD z Gajewa śpiewa ludowe piosenki, tańczy „powolniaka“... Tłumy dorosłych i dzieci oklaskują młodych artystów.

Dla harcerzy z Bocień za mała jest scena, schodzą na trawę i tu wywijają ognistego krakowiaka. Zespoły z Suwałk i Olecka tańczą polkę, kozaka, czardasza i kolomyjkę.

Komisja konkursowa ma wiele roboty, długo się zastanawia nim wyda ostateczną decyzję.

Cisza... Komisja ogłasza wyniki. Bardziej niecierpliwi wspinają się na palce aby lepiej usłyszeć.

— NA ZLOT DO WARSZAWY JEDZIE 40-OSOBOWY ZESPÓŁ Z OLECKA.

— Hurra! — rozlega się okrzyk na cześć zwycięzców.

Do dzieci wędrują nagrody: werble, fanfary, piłki, siatka, dyplomy.

...Zapada wieczór. Szumią ogromne drzewa w starym parku białostockim... Nigdy chyba dotąd nie były świadkami takiej radości, śmiechu i wesela.

TERESA ZWIERZYŃSKA

Z PIOSENKĄ NA BUDOWĘ

Słyszysz te słowa?
Piosenka nad wszystkie prostsza:
To chór nasz śpiewa
pieśń znaną ci z „Mazowsza“.

...Gdy przed tygodniem
zastęp chciał uczcić dni złotowe,
Lech krzyknął: — Wiem
Jedźmy z występem na budowę!

Robotnikowi,
który buduje MDM,
przodownikowi —
my zawieziemy piosenkę.

Za oknem gwizdał wiatr,
bawił się, targał gałązkami.
I powiedział ktoś:
— Podjęliśmy — to wykonamy.

Marysia Dybowska
Otwock, ul. Moniuszki 23 m. 12

Wakacyjne książki

„Z PIĘCIU MIAST“ — Z. MARCHLEWSKA, ILUSTR. T. GRONOWSKI, STR. 89, CENA ZŁ. 5,50.

...Włocławek, Monachium, Warszawa, Berlin, Moskwa... Trudne było życie wielkiego polskiego rewolucjonisty, Juliana Marchlewskiego. Jako tak zwany „nielegalny“, stale poszukiwany przez policję, często zmieniał miejsce zamieszkania. W tych „przymusowych podróżach“ towarzyszyła mu mała córeczka, Zosia. Książka „Z pięciu miast“, to właśnie jej wspomnienia o ukochanym ojcu. Autorka, dziś już dorosła kobieta, za swą piękną książkę wyróżniona została w tym roku przez jury nagród przyznawanych w Międzynarodowym Dniu Dziecka.

Po wzburzonym morzu płynie, podrzucana gwałtownie przez fale, deska. Na desce skurczona, ciemna postać. Od napływającego okrętu odrywa się szalupa i po chwili rozbitek, mały Murzynek, znajduje się wśród radzieckich marynarzy.

O przygodach Murzynka, o tym jak wesoły kundel Kusy dostał się na korwetę „Mocarna“ i o straszliwym sztormie na Atlantyku, dowiecie się z książki **„OPOWIADANIA MORSKIE“ — K. STANIUKOWICZA, tłum. z rosyjskiego. F. Niewiadomski, ilustr. G Szewiakow, str. 240, cena zł 8,50.**

„KLUB 402“ — W. KOZŁOWSKI, ILUSTR. Z. RYCHLICKI, STR. 136, CENA ZŁ. 6.

Kiedy mały Marek zmajstrował ze starego rondelka parowóz, motorniczy Wojda powiedział: „Kto wie, czy nie wyrośnie z ciebie drugi Stephenson“. — Bo Marek bardzo lubił majstrować i to właśnie parowozy. Wstąpił do szkoły mechanicznej i tam wraz z kolegami założył kółko techniczne pod nazwą „Klub 402“. O dziejach tego słynnego klubu opowiada książka pod tym tytułem.

Przed wieloma tysiącami lat na brzegu czeskiej rzeki Wołtawy żyły dzielne plemiona łowieckie: Wilków, Niedźwiedzi, Sokołów. W lasach kryli się tajemniczy „leśni ludzie“. O życiu tych przedhistorycznych ludzi, o wielkich bitwach, polowaniach na olbrzymie żubry i tury mówi książka **„NAD WIELKĄ RZEKĄ“ — E. STORCHA, TŁUM. Z CZESKIEGO S. BUŁAWSKA, ILUSTR. J. WOWK, STR. 163, CENA ZŁ. 6.**

„KAPITAN FRANCASSE“ — T. GAUTIER, TŁUM. Z FRANCUSKIEGO W. NATANSON, ILUSTR. L. BUCZKOWSKI, STR. 433, CENA ZŁ. 19,40.

Na stoku wzgórza w Gaskonii stoi stary, ponury zamek. Pewnej nocy do tego zamku przybyła trupa wędrownych aktorów. Pan zamku, zubożały baron de Sigognac, udał się z trupą w podróż po Francji. Przygody dzielnego kapitana Fracasse (taki pseudonim przybrał baron), jego długotrwałą walkę ze złym księciem Valombreuse opisał w swej książce Gautier — pisarz francuski z pierwszej połowy XIX w.

MARTA TOMASZEWSKA

Te ciekawe książki wydane zostały przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia“. Warszawa 1951-52

Piosenka zlotowa MŁODYCH PRZODOWNIKÓW

Ulicami idziemy uśmiechnięci i młodzi,
a prowadzi nas w marszu piosenka.
W naszych rękach żelazo w piękne mosty się [rodzi,
z gruzów miasta podnoszą swe piętra.

Do szeregu, kolego, otrzyj z czoła dziś troskę
i ku słońcu wesołą zwróć twarz.
Szczerze, mocno, gorąco, tak jak kochasz [swą Polskę,
Tak pracować, bracie, dla niej masz.

Wielka, nowa Warszawa dziś nas wita radosna,
polnych kwiatów nam rzuca naręcza.
W naszych rękach rok cały robotnicza trwa [wiosna
betonowa, stalowa, młodzieńcza.

Do szeregu...

Ulicami idziemy rozśpiewani, pod ręce.
Trzeba pieśni, wesela i trudu,
żeby rosła ojczyzna coraz bujniej i prędzej,
dla pokoju, dla szczęścia, dla ludu.
Do szeregu....
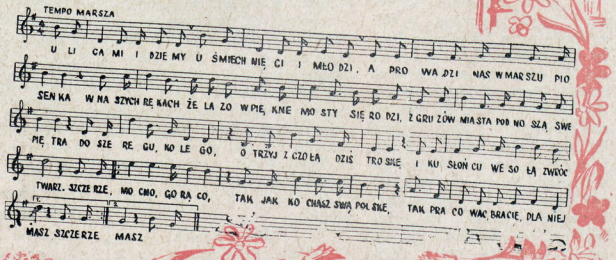
SŁOWA — WITOLD MICHALSKI
MUZYKA — K. CZEKAŁA